



**Wolność!  
Równość!  
Niepodległość!**

# ROBOTNIK POLSKI

W WIELKIEJ BRYTANII

Pismo socjalistów polskich, członków P. P. S.

**THE POLISH WORKER IN GREAT BRITAIN**

Published by members of the Polish Socialist Party — P.P.S.

PRICE 2 PENCE

Adres redakcji i administracji:

28, IVOR COURT, GLOUCESTER PLACE,  
LONDON, N.W.1

CENA 2 PENSY

Prenumerata kwartalna 1 szyling

## Nowa Rada Narodowa

W poniedziałek 9 bm. ogłoszono nowy skład Rady Narodowej, zamianowanej przez p. Prezydenta R.P. Akt ten kończy przydługi okres, w którym instytucje polskie na emigracji pozabawione były tego organu, powołanego do współdziałania z Rządem i do wypowiedziania opinii o działalności Rządu.

Dalecy jesteśmy od nadawania mianowanej Radzie charakteru przedstawicielstwa społeczeństwa, ale doceniamy wagę tej instytucji w warunkach emigracyjnych.

Omawianie niedawnej przeszłości uważamy w tej chwili za zbędne, nie możemy jednak przemilczeć, że—mimo pewnych pozorów—Rada poprzednia nie zyskała tego znaczenia, jakie uzyskać mogła, gdyby wszyscy czynniki głoś jej w pełni respektowali. Należy się spodziewać, że nowej Radzie dana będzie możliwość istotnego wpływania na poczynania Rządu, że jej opinie będą uwzględniane i że nie będą one—jak to czasem bywało—musztarda po obiedzie.

Przed obecnie powołaną Radą staną nowe, ważne i odpowiedzialne zadania. Na zasadzie dekretu p. Prezydenta R.P., rozwiązującego poprzednią Radę, sędzić należy, że głównym zadaniem nowej Rady będzie opracowanie projek-

tów przyszłego ustroju politycznego i gospodarczego Polski. Jakkolwiek wynikiem prac Rady i Rządu mogą być tylko projekty, to jednak praca ta może mieć duże znaczenie dla tempa konsolidacji wewnętrznej Kraju, dla stworzenia zwiartej, popartej przez szerokie masy ludowe opinii publicznej o określonych celach.

Te wielkie, może historyczne zadania Rada Narodowa spełnił tem lepiej i tem pełniej, im bardziej wstucha się w głos z Kraju, im trafniej oceni wielkie przemiany, jakie się dokonały i dokonują w Kraju i zagranicą.

Nowa Polska zbudowana być musi na nowych podstawach politycznych, gospodarczych, społecznych i psychologicznych, jej struktura musi odpowiadać potrzebom i dążeniom mas ludowych, chłopskich i robotniczych.

Skład nowej Rady Narodowej budzi wątpliwości, czy zdoła ona wyłonić trwałą większość o zdecydowanej ideologii. Brak takiej większości musiałby się ujemnie odbić na wynikach jej pracy. To też u kolebki nowej Rady wyrażamy—mimo wszystko—nadzieję, że pod wpływem wielkich i tragicznych wydarzeń, których jesteśmy świadkami, Rada zdobędzie się na jasne, szczerze i konsekwentne stanowisko, zgodne z wymogami Polski Ludowej.

## "Partijnictwo"

Wśród bagażu zaleszczyckiego, przechowywanego pieczołowicie przez znaczną część emigracji polskiej, znalazły się też wszystkie tak dobrze z ostatniego 12-lecia znane narzekania na "partijnictwo." Zródłem pomstowania na "partię" t.j. na stronnictwa polityczne, były wszędzie ruchy totalistyczne, które swobodzie działalności politycznej, wolności organizowania opinii publicznej wokół pewnych zasad i haseł przeciwstawiali autorytet jedynego wodza, hierarchiczną budowę społeczeństwa w i wynikający stąd monopol jednej partii.

Zatruta atmosfera polityczna reżimu sanacyjno-ozonowego została nawet u ludzi dobrej woli tyle oparów, że spotykamy się często z zupełnym pomieszaniem pojęć. Zmusza nas to—jakkolwiek pragnęlibyśmy uniknąć omawiania rzeczy elementarnych—do przypomnienia niektórych zasadniczych pojęć.

Swoboda przekonań, swoboda poglądu na konieczność takich czy innych reform, ustaw, urzędzeń państwowych czy samorządowych jest podstawą wszelkiej demokracji. Jest rzeczą zupełnie jasną, że nikt nie może w pojedynkę prowadzić kampanii o taki czy inny postulat, a jakas ustawa, a reformę. Ten mniej może pojedynczy człowiek prowadzić zorganizowaną walkę o pewien konsekwentny system gospodarczy, prawny czy społeczny. Dlatego od pierwszych chwil istnienia parlamentaryzmu t.j. przedstawicielstwa społeczeństwa, mającego wpływ na organizację i treść życia państwowego powstawały grupy, związane pewnym programem, zjednoczone dookoła pewnych haseł, będących wyrazem dążeń pewnych warstw społecznych. Te grupy nazwano stronnictwami politycznymi czyli partiami.

Istniały one i istnieją nieprzerwanie we wszystkich krajach, które nie przechodziły choroby totalizmu. W miarę pogłębiania się zasad demokratycznych, z chwila, gdy do głosu dochodziły masy ludu pracującego netylko nowe partje ziawiały się na arenie politycznej krajów demokratycznych, ale zmieniały się też formy organizacyjne i metody działania partii. Upowszechnienie prawa wyborczego zmusiło stronnictwa, stanowiące dotąd raczej pewnego rodzaju klanv, do nawiązania kontaktu z szerokimi masami wybor-

ców. Z drugiej strony dało ono możliwość zjawienia na arenie politycznej nowym stronnictwom, stworzonym przez masy ludowe jeszcze w okresie ich walki o prawa wyborcze.

Walka o miliony głosów stworzyła nową technikę działania, niepozbawioną i momentów ujemnych. Zbytne liczenie się z reakcją wyborców, niezorganizowanych i niezwiązanych ściśle z partią, dążność do tanich efektów, niechęć do ponoszenia odpowiedzialności, demagogia—wszystko to jest niewątpliwie ujemną stroną walki wyborczej, będącej w krajach parlamentarnych, najistotniejszym momentem działalności stronnictw. Czy jednak jedynym lekarstwem na to objawy jest walka z "partijnictwem"?

Należy sobie uświadomić, że szerokie masy wyborców—chłopi, robotnicy, pracownicy umysłowi, drobni rzemieślnicy—mają swoje określone dążenia i postulaty, dotyczące zorganizowanie życia społecznego. Niezawsze te dążenia i postulaty są w pełni uświadomiane, niezawsze hasła polityczne a zwłaszcza hasła chwili pokrywają się z istotnymi postulatami mas. Często wysuwane są chwilowe hasła polityczne, porywające i efektywne, właśnie dla odwrócenia uwagi od istotnych dążeń. Kiedy indziej stronnictwa lub kandydaci wysuwają istotne postulaty dla zdobycia głosów, nie czyniąc później niczego dla realizowania postulatów, których wysunięcie doprowadziło im do zdobycia mandatów.

Jedynym skutecznym sposobem na te i u nas tak często spotykane gierki polityczne—jest dojrzałość polityczna mas, nie dających się zbałamucić świecidełkami pięknego frazesu przedwyborczego, podstępem zręcznego demagoga. Dojrzałość polityczna zdobyć mogą masy ludowe jedynie i wyłącznie przez wykonywanie swych praw politycznych. Wszystkie "demokracje kierowane," "umiarkowane lub ograniczone," dzielące wpływ na państwo między lud i "wodza" lub "silny rząd" są zamaskowaną formą totalizmu, która netylko nie rozwija dojrzałości politycznej mas, ale, przeciwnie, nie pozwala się jej rozwijać.

Masy ludowe i stronnictwa, reprezentujące naprawdę dążenia wielkich mas, mają najwyższy interes w rzetelnym stawianiu problemów społecznych i w rozwijaniu dojrzałości politycznej społeczeństwa (dokończenie obok)

## Bezplanowe planowanie

Zrozumienie konieczności organizowania życia gospodarczego wedle pewnego planu, powziętego w interesie całego społeczeństwa, jest już dziś powszechne. Nawet najbardziej zagorzali zwolennicy "inicjatyw prywatnej," "wolności gospodarczej" wyrzekają się liberalizmu i starają się tylko uratować, co można, z dawnej świętości, kiedy to każdy koncern kapitalistów mógł dysponować pracą i życiem setek tysięcy ludzi.

Wśród emigracji polskiej w Londynie haso planowania jest również dość popularne. Zajmuje się nim żywo Stowarzyszenie Ekonomistów, dorywczo Stowarzyszenie Techników, zajmują się nim liczne kółka i kółka dyskutacyjne. Różne instancje i władze, dyskretnie i nieoficjalnie, przygotowują elementy do "planu." W każdym Court cie londyńskim opracowuje się kawałek jakiegoś planu, w niektórych biurach pierzają się różne referaty, przez nikogo nieczytane.

Popularność hasła planowania w sferach rządowych ujawnia się w tem, iż w tej chwili co najmniej 6 różnych instytucji rządowych, półrządowych lub przez rząd subwencjonowanych zajmują się zagrądnieniami gospodarczymi przyszłości. Żadna z tych instytucji oficjalnie nie ma uprawnienia do przygotowywania planu gospodarczego Rządu R.P. Każda zastrzeżę się też, że, broń Boże, planu nie przygotowuje. Ale każda w swej "radosnej twórczości" co chwila o plan taki zahacza. I tak rodzą się różne nieskoordynowane fragmenty, różne opracowania, czasem może nawet pozytywne, ale pozabawione jakiegokolwiek wytycznej i zupełnie niezwiązane z pracą, dokonywaną o trzy ulice dalej.

Co gorsza, poszczególne referenci, otrzymujący zlecenia opracowania pewnego zagadnienia, stanowiącego przecież część jakichś całości, nie otrzymują żadnej dyrektywy, nie wiedzą często, że tu obok ktoś drugi opracowuje problem zbliżony.

Stan ten nie jest ani dziełem przypadku, ani winą poszczególnych wykonawców. Jest on nieuchronnym następstwem faktu, że Rząd nasz nie znalazł dotąd czasu i sposobności do zajęcia się choćby w najważniejszych ramach palącym zagadnieniem odbudowy życia gospodarczego Kraju. Problem ten jest oczywisty dla każdego. Wobec milczenia Rządu zajmują się nim pokatnie różne instytucje i różne zrzeszenia, nie mające do tego wyrażonego uprawnienia. Zasadniczym brakiem tych wszystkich poczynań jest, że wiadomo dotąd, czy Rząd zamierza wypracować jakiś plan gospodarczy, na jakich zasadach pragnie go oprzeć i komu jego wypracowanie powierzyć.

Czas najwyższy, by się Rząd w tej nader ważnej sprawie wypowiedział. Grozi bowiem niebezpieczeństwo, że próby pokatnego rozwijania tego problemu doprowadzą do groteski, a jednym ich wynikiem będzie zużycie o'brzymiej masy—tak cennego dziś—papieru.

leństwa. W tych warunkach bowiem zanikają efemerydy, sztuczne twory, oparte na demagogii, i zanikają nieistotne spory i gierki, oczyszczając pole dla swobodnej gry sił, reprezentujących istotne ruchy społeczne.

Trudne, żmudne, wymagające czasu dążenie do takiego uzdrowienia życia politycznego,—którego wzór mamy w Anglii—jest jedyną drogą do przezwyciężenia ujemnych objawów nowoczesnego życia politycznego. Wszelkie zaś frazesy o "partijnictwie" muszą być zawsze — z czyichkolwiek ust je usłyszymy — przyjmowane z pełną nieufnością. Był one bowiem zawsze wstępem do założenia jednej, wyłącznej, kierowanej od góry partji takiego czy innego, "wodza," były zawsze zaprzeczeniem demokracji, pokrywanych czasem demokratycznym frazesem.

MIECZYŚLAW MASTEK

## Uderz w stoł, a nożyce się odezwą

W odpowiedzi na mój artykuł z 24.XII.1941 umieszczony na łamach "Dziennika Polskiego," podpisany pełnem moim nazwiskiem, zatytułowany "Pakt sojuszników przeciwko umowie" a z konieczności—ponieważ, dziwnym zbiegiem okoliczności, nie pojawił się w całości—uzupełniony następnym listem, spotkał mnie nielada zaszczyt. W numerze 18 "Myśli Polskiej" z dn. 20 stycznia 1942 na stronie 322, w rubryce "Noty polemiczne," zajął się moją osobą nieznany autor, podkreślając, że w artykule moim "lzyłem Polaków," przeciwników politycznych, takimi wyrażeniami jak "nikczemna robota," "pedzenie wody na młyn goebbelsowskiej propagandy," i "p."

"Nieznany sprawca" tej odpowiedzi, wstydzący się ujawnić swe nazwisko, zaznacza w imieniu grupy politycznej, do której należy, że "będąc nieraz w walce politycznej z socjalistami, byliśmy przyzwyczajeni do poziomu Niedziałkowski, Czapińskich..." Nieznany z nazwiska autor odradza mi "bym nie mówił o faszyzmie, gdyż dwa razy w dziejach odrodzonej Polski—Polska Partja Socjalistyczna brała udział w zbrojnych i krwawych zamachach na porządek demokratyczny w Polsce, że raz jej się nawet powiodło i że to powodzenie zaprowadziło mnie do Brześcia.

W końcu autor, udając naiwniaczka, pyta "a wogóle o co chodzi? Komu to p. Mastek chce się teraz zasłużyć? I czy jest aż tak źle z paktem? Czy aż temi metodami trzeba tego paktu bronić?"

W artykule moim, zamieszczonym w "Dzienniku Polskim," wyraźnie i dobitnie napisałem, że grupa emigrantów, która znalazła się poza granicami Państwa Polskiego tutaj, na terenie Anglii, żującą gorzki chleb wygnania, pamiętając o swych grzechach, popełnionych w Polsce i wobec Narodu Polskiego, rozumiejąc aż nadto dobrze, że powrót jej do Polski nastąpić może jedynie i wyłącznie w tym wypadku, jeśli tu na emigracji, pochwyca władzę w swe ręce—nie przebiera w środkach, by cel ten osiągnąć. Na dowód tego wskazałem, że nawet pakt, zawarty ze Związkiem Sowieckim, dzięki któremu uratowano tę jedną chociażby zimy życie setkom tysięcy rodaków, uratowano ludzi skazanych na niechybną zagładę—posłużył tej grupce emigrantów do rozpętania nagonki na obecny Rząd i jego

kierownika. Czy można użyć dla takiej roboty innego określenia, aniżeli "nikczemna," jeśli nie przebiegając w środkach walki z obecnym rządem, tą sama grupa ludzi usiłuje siać anarchję w wojsku, stara się w żołnierzu poderwać zaufanie do Naczelnego Wodza i do Rządu i przekonać go, że lekkomyślnie i niepotrzebnie przelewa się jego krew?

Ci, którzy należą do ugrupowania politycznego, z którego wyszedł morderca Prezydenta Gąbriela Narutowicza, do ugrupowania, którego wychowankowie obrzucali błotem stuletniego starca, Nestora socjalizmu polskiego, Bolesława Limanowskiego, którzy w walkach politycznych ze swymi przeciwnikami posługiwali się kastetem, bijąc bezbronych i którym w tych walkach nieobce były rewolwery i bomby—oni dzisiaj twierdzą, że najlepiej odpowiadałaby im walka na poziomie, na jakim prowadzili ją nieodwołanej pamięci tow. tow. Niedziałkowski i Czapiński.

Tym panom zdaje się, że ich przeszłość i ich wyczyny w Polsce zostały puszczone w niepamięć, że o tem już nigdy mówić się nie będzie! "Nieznany sprawca" artykułu osmiela się pakować mnie do Brześcia za udział mój w jakimś zbrojnym i krwawym zamachu na "porządek demokratyczny." Widzę, że autor albo kpi, albo o drogie pyta.

Przyjmuję to drugie i radzę mu, aby przeczytał sobie wydaną ostatnio w Londynie książkę "Brześć." Ośmielam się przytem przypomnieć autorowi, że okres, poprzedzający Brześć, był jednym nieprzerwanem pasmem łamania obowiązującej w Polsce konstytucji, lekceważenia i łamania praw obywatelskich, a mimo to wszystko nie moge sobie przypomnieć, by Polska Partja Socjalistyczna i ja, jako jej karny członek, przekroczyła granice legalności, nie mówiąc już o zbrojnym i krwawym zamachu. Były wystąpienia P.P.S. i mojej skromnej osoby, ale tylko przeciwko gwałcicielom konstytucji i praw obywatelskich—współdziałającymi czy byli ludzie, którzy dzisiaj siedzą na emigracji w Anglii, rozumieją, że bez władzy nie mają poco wracać do Kraju i uprawiają politykę anty-rządową.

Na pytanie autora artykułu "Komu to ja chce się teraz zasłużyć?"—odpowiadam krótko: Polsce! I to Polsce takiej, w której nie będzie miejsca dla nikczemników i łajdaków.

## "Oskarżam" Leona Bluma List z więzienia w Riom

Leon Blum, b. premier Francji, przywódca socjalizmu francuskiego, więzień rządu Pétaina, który pod presją Niemiec chce go osądzić jako jednego z współodpowiedzialnych za klęskę Francji—wystosował z więzienia do sądu w Riom list, którego treść przytaczamy w całości.

Panowie! Udzieliłście mi terminu pięciu dni na przygotowanie obrony w odpowiedzi na akt oskarżenia, podpisany przez prokuratora sądu. Doręczono mi ten akt oskarżenia w czwartek 15 b.m. o godzinie 18.45 na kilka minut przed przemówieniem radiowym Marszałka Pétaina. W tym przemówieniu Pétain już właściwie wydał wyrok skazujący w stosunku do mnie. W piątek 17 b.m. zrana motywy tego wyroku zostały ogłoszone w prasie. Miały one formę propozycji wysuwanych przez Radę Sprawiedliwoci Politycznej. Rada oświadczyła—a Marszałek Pétain to zat-

wierdził—że sprzeniewierzyłem się moim obowiązkom.

Żądacie przeto wyjaśnień od człowieka już skazanego. Czyż nie jest to okrutnym szyderstwem? Jakież znaczenie może mieć moja odpowiedź. Czyż sprawa nie jest już zgóry przesądzona? Mówiono o rozdziale władz t. zn. o niezależności władz sądowych od władzy wykonawczej. Sądono nawet, że należy oddawać hold tej pięknej zasadzie. Lecz w gruncie rzeczy odstąpiliście od tej zasady: pewne rzeczy zostały osądzone zarówno w stosunku do was, jak i w stosunku do mnie. Czy rzeczywiście zachowacie wolność wydania wyroku i ogłoszenia motywów w sprawie już osądzonej przez najwyższy autorytet państwa?

Odpowiedź moja ograniczy się do trzech punktów.

Oto pierwszy.  
Nie wiem w jakim stopniu Rada Sprawiedliwoci Politycznej (Dok. na str. 2-ej.)



# Utracony pokój

Wśród licznych książek, poświęconych Europie w okresie 1918-1939 oraz zagadnieniom przyszłej jej organizacji, jedno z czołowych miejsc zajmuje niewątpliwie "The Lost Peace" /Faber & Faber, 1941/, której autorem jest Harold Butler, następca Alberta Thomasa, a poprzednik ambasadora St. Zjed. J. G. Winanta na stanowisku dyrektora biura Międzynarodowej Organizacji Pracy, współtwórca tej instytucji i świetny znawca spraw społecznych i gospodarczych.

Objechał na kulę ziemską wzdłuż i wszerz, wielokrotnie i przez czas dłuższy—już od roku 1906—bywał w Niemczech, zna znakomicie Francję i Stany Zjednoczone, Amerykę Południową i, oczywiście, dominja i kolonie brytyjskie. Z tych podróży oraz z działalności na terenie Ligi Narodów i Międz Biura Pracy Butler zaczerpnął bogaty materiał obserwacyjny, który ocenia z rzadko spotykanym obiektywizmem. Osąd jego cechuje umiar prawdziwego Europejczyka.

Z najostrowszą krytyką spotyka się krótkowzroczną politykę W. Brytanji i jej dominjów oraz Francji. Mogły one—zdaniem autora—stworzyć rzeczywisty system zbiorowego bezpieczeństwa zamiast fikcyjnego i pozbawionego egzekutywy zespołu nieufnych i niechętnych sobie partnerów. Autor przypomina, protokół genewski z 1924 r. zmierzający do stworzenia wspólnej i skutecznej akcji przeciwko "napastnikowi". Protokół stordpdowno z powodów, którym dał wyraz delegat Kanady senator Dandurand, mówiąc:

"W tym towarzystwie wzajemnego ubezpieczenia przeciwko pożarom ryzyko poszczególnych państw nie jest jednakowe. My mieszkamy w budynku, uodpornionym na ogień, zdala od zapalnych materiałów."

## Dlaczego zawiodła

### Liga Narodów

Przeważająca część polityków tradycyjnie myślała pojeciami 19 wieku. W kołach pacyfistycznych koncepcja "zmuszenia do pokoju" /enforcing of peace/ była zwalczana, a grupy, które chciały wyposażyć Ligę w środki przymusu, ustępowały lekko w obawie zarzutu "war-mongering" /podbectywanio do wojny/, wielu polityków obawiało się utracić wyborców i wolało płynąć z prądem.

Opinia publiczna nie była kształtowana dla nowych potrzeb i zagadnień. Nie nauczano, że każdy człowiek jest obywatelom świata, mającym wobec całej ludzkości obowiązki, zbliżone do tych, jakie ma wobec własnego miasta lub kraju. Obywatele płacili w Anglii bez sarkania po 5 szylingów podatku od funta dochodu, ale zrywać się, gdy była mowa o półpensowej opłacie na rzecz Ligi Narodów. Policję miejscową uważał on za nieodzowną, natomiast wspólny wysiłek dla zapewnienia pokoju wydawał mu się zbyteczny.

Zawiniłi przedewszystkim politycy starej szkoły, który z odrzą spoglądali nawet na te skromne obowiązki, jakie nakładał Pakt Ligi Narodów. Niektórzy jawnie lub skrycie ciążyli do faszyzmu. Wprawiali ich w zachwyt punktualność pociągów we Włoszech i podobał się Hitler, gdy przyrzekał zbaczyć świat od bolszewizmu. Churchill prawie jedyny, od 1933 r. głosił, iż równocześnie należy "zbroić się i stać przy Pakcie," gdyż to jedynie "zapewni bezpieczeństwo, obronę wolności i nadzieję na pokój." Ale wielkie demokracje zachodnie były głuche.

Nie rozwiązano również w właściwej skali zagadnień gospodarczych. Twórcy traktatu Wersalskiego zawiniłi nie tylko tym, że wytknęli z granice, ile że nie uczynili nic, aby narody i państwa mogły żyć w nowych swych granicach. Dopiero w r. 1930, a więc o 10 lat zapóźno, na wniosek Brianda powstał Komitet Związku Europejskiego, wszakże bez określonego planu politycznego lub gospodarczego.

Za Ligą wlokła się beznadziejność, zrodzona z bezsilności. Nie pomogła konferencja rozbrojeniowa. Bezkarnie napastników—Japonji i Włoch o potom "nieinterwencja" w Hiszpanji urągaly głoszonym zasadom, dyskredytowały koncepcje zbiorowego bezpieczeństwa i zachęcały awanturników, prowadząc ostatecznie do zamętu, w którym pomruk wojny narastał z godziny na godzinę. A przecież, po uchwaleniu na konferencji w Nyon zatapania włoskich łodzi podwodnych, uprawiających korsarstwo na Morzu Śródziemnym, ani jeden statek handlowy nie uległ napadom.

Wspólna akcja franko-brytyjskiej floty, nie zaś "nieinterwencja," byłaby skuteczną w sprawie hiszpańskiej. Byłaby przestroga dla dyktatorów i mogłaby uratować pokój. Gdy spozstrzeżono się, było już za późno. Małe państwa były zbyt młode i za słabe. Kilkanaście lat, które minęły od zawarcia pokoju, były okresem zbyt krótkim, aby Europa, zwłaszcza wschodnia, odzyskała równowagę, naruszoną nie tylko, zdaniem autora, przez traktat Wersalski, ile przez traktaty z Austrją i Węgrami. Butler nie pochwała pierwszego,

zwłaszcza zato, że po macoszemu potraktował zagadnienia gospodarcze. Gani system odszkodowań, Niemcy zapłaciły około 400 milionów funtów, a otrzymały od bankierów z Wall Street w N. Yorku i Lombard Street w Londynie kwotę £750 milionów.

Uważa on obroną przez twórców traktatu metodę ochrony mniejszości narodowych za nieskuteczną a nawet szkodliwą, gdyż była źródłem pieniacwa na terenie międzynarodowym. Nie uważa on natomiast, że postanowienia traktatu były niesprawiedliwe. *Odzyskanie przez Polskę ziem utraconych przed 130 laty i usamodzielnienie Gdańska byłyby zdaniem Butlera naturalne i nie osłabiły żywotności Niemiec.* Nie spowodował tego również zwrot Francji ziem alzacko-lotaryńskich.

## Niemcy nie zmieniły się

Ku końcowi lat 30-ych Rzesza podniosła się już z upadku, w który pograżyły ją wojna, inflacja i t.d. Miały wielki przemysł i świetne drogi komunikacyjne. Budownictwo rozwijało się znakomicie. W r. 1928 zaledwie 600 tys. bezrobotnych pobierało zasiłki, a więc o połowę mniej niż w W. Brytanji, której ludność była mniejsza o 30%. Pozostały jednak nietknięte wpływy polityczne armji i stanu urzędniczego. Autor opowiada, że w r. 1921 ze zdumieniem przekonał się, że wielu wyższych urzędników, których znał w r. 1910, zachowało swe stanowiska w republikańskich Niemczech, aczkolwiek lojalność ich była więcej, niż wpatliwa.

Przewrót 1918 r. nie zniweczył przywiązania Niemców do munduru i stukania obcasami, a konstytucja wejmarska nie zdołała zaszczyć im nowych pojęć. Butler przypomina słowa jednego z ministrów weimarskich Wissella na kongresie partji socjalno-demokratycznej w r. 1919 o tym, że rewolucja nie wpoila nowego ducha, a życie społeczne w Niemczech niewielkiej uległa zmianie i nawet nie ku lepszymu. Kryzys r. 1929 sprawił, że liczba wyborców, głosujących na kandydatów hitlerowskich w r. 1930 wzrosła odrazu z 810 tys. do 6,4 miliona. Przewrót hitlerowski dokonany został bez wysiłku, bo społeczeństwo nie było przywiązane do instytucji demokratycznych, obcych mu duchowo, i do wolności, której nie rozumiało. Pierwotny germanizm zatrymfował i pozostanie groźbą dla całego świata nawet po przegranej wojnie.

Pojednanie narodu niemieckiego z resztą świata nastąpić może wówczas dopiero, gdy choćby najgwałtowniejszą drogą, za cenę nawet krwi i łez, odrzodzi się on duchowo. Nie wystarczy rewolucyjna przemiana duszy niemieckiej, zapowiedziana przez Heinego. Dla przeobrażenia jej potrzeba wielu lat, a może pokoleń. Do tego czasu nie może być mowy o wcieleniu Rzeszy do jakiego bądź organizmu politycznego—gospodarczego Europy. *Dopóki nie będzie niezbitych dowodów, że Niemcy ostatecznie stracili pragnienie panowania nad innymi narodami, nikt spośród ich ofiar lub przeciwników nie zgodzi się na współpracę z nimi. Okrucieństwa, dokonane w Polsce, Jugosławji, Grecji i t.d. nie będą zapomniane przez ludy tych krajów.*

## Los Polski

Sympatje autora dla Polski walczącej i cierpiącej są niewątpliwe. Nie poprzestaje on jednak na wy-

razach podziwu dla bohaterkiej postawy narodu, wśród którego nie znalazł się Quisling, ale *omawia z głęboką znajomością strukturę społeczną Polski, jej uprzemysłowienie, kwestję rolną, zagadnienie mniejszości narodowych, i inne.*

Wspomina autor o tym, jak w marcu r. 1936 Polska zaproponowała Francji wystąpienie wraz z Czechosłowacją przeciwko Niemcom, aby zapobiec remilitaryzacji Nadrenji. Odrzucenie tej propozycji autor uważa za moment zwrotny w dziejach Europy, skazanej odąd na uwiad i rozkład. Butler potępia Becka za jego stosunek do Czechosłowacji i za akrobatyczne spacery na linie pomiędzy Niemcami i Rosją.

*Los Polski i innych krajów, spustoszonych przez wojnę i okupację, napawa autora głęboką troską.* Pomoc dla wyniszczonych świata—nie tylko doraźna i natychmiastowa, aby ocalić przed śmiercią głodową, ale późniejsza, mająca na celu przywrócić mu oddech i tętno—musi być zorganizowana na skalę światową. Autor wierzy w współpracę narodów, choć zdaje sobie sprawę z trudności, jakie wytworzy rozogniony przez wojnę nacjonalizm. Umowę polsko-czechosłowacką uważa autor za dobrą zapowiedź. Dla utrwalenia spokoju konieczne jest, aby Rosja uznała prawo do samostojnego bytu państw odmiennych ustrojowo; Rosja może budować własne instytucje wedle swego uznania. Dla zapewnienia pokoju winny powstać w Europie, zdaniem autora, dwa bloki państw; zachodni i wschodni związane ze sobą trwałymi więzami współpracy politycznej i gospodarczej.

*W pierwszych latach po wojnie—w okresie przejściowym—najważniejszą będzie odbudowa gospodarcza i społeczna.* W tym okresie należy umocnić wśród ludów Europy przekonanie, że współpraca i solidarność są warunkiem niedodzownym dobrobytu każdego narodu. W tym czasie wypadnie uciec się do wymiary ludności w ten sposób, aby w granicach państw nie pozostały mniejszości narodowe.

Autor jest gorącym zwolennikiem międzynarodowej organizacji zbliżonej do Ligi Narodów, lecz wyposażonej w siłę, zdolną zapewnić poszanowanie i wykonanie decyzji. Zaleca on jednak, aby powstanie takiej organizacji odroczyć na pewien czas. W razie bowiem nieprzyjęcia do niej Niemiec, Włoch i Japonji nie byłaby ona powszechną, natomiast udział tych państw mógłby zatamować działalność organizacji.

Należy tedy wyczeekać, aż utrwalą się podstawy nowej regionalnej gospodarczej organizacji Europy, opartej na zasadzie jedności społeczno-politycznej świata. Trzeba przedewszystkim przemóc wzajemną nieufność, pokonać przesady i uprzedzenia, przełamać barjery, odgradzające narody od siebie. Nie oznacza to bynajmniej, aby narody miały przyswajać sobie zwyczaj cudzej instytucji. Każdy naród wytwarza swoiste formy bytu, właściwe warunkom, w których żyje. Zachowanie tych odrębności jest zdaniem autora wskazane. Celem jednak wszystkich narodów musi być wspólne dobro, a droga do tego celu wyłącza egoizm narodowy, który doprowadził świat do tragicznej katastrofy.

Książka Harolda Butlera zawiera wiele innych cennych myśli i spostrzeżeń, a świetny styl czyni jej lekturę zarówno pouczającą, jak przyjemną. J. B.

## KRONIKA

# Wielka strategia

Działania wojenne na trzech czynnych frontach, na Pacyfiku, w Rosji i w Libji jeszcze narazie nają charakter operacji wstępnych do wielkiej kampanji wiosennej. Oddzielone od siebie o tysiące kilometrów, rozrzucone na olbrzymich obszarach, te trzy fronty są ze sobą ściśle związane.

Zarysowuje się coraz jaśniej plan osi na południowych terenach wojny, obejmujących Pacyfik, Ocean Indyjski i morze Śródziemne. Umowa wojskowa Niemiec, Włoch i Japonji, zawarta przed kilku tygodniami, zawierała niewątpliwie zarysy tego planu. Obecnie widzimy próby wykonania pierwszej jego części.

Z wielkim pośpiechem, nie oglądając się na straty ani w ludziach ani w materiale, Japonja dążyła do opanowania Singapora, a co zatem idzie, do ataku na Indje Holenderskie. Gdyby po zdobyciu Singapora udało się unieszkodliwić siły sojusznicze i opanować bazy na Jawie i innych wyspach Indji Wschodnich, droga byłaby otwarta do ataku na wielki półwysep Indji właściwych, na bazy morskie i na żegludę na Oceanie Indyjskim. Od strony morza można byłoby się nawet pokusić o przeniknięcie do zatoki Perskiej.

## Pochód do źródeł ropy

Równolegle z tym Niemcy i Włosi wytężają wszystkie swoje siły aby dotrzeć jaknajdalej na wschód w Afryce Północnej. Gen. Rommel otrzymuje znaczne posiłki zewsząd, z Włoch, Krety, z Grecji. Zadaniem jego jest dotarć do wszelką cenę poprzez Egipt do Suez. Ponadto czynione są przygotowania do ataku na Azję Mniejszą od północy, od strony Turcji, skąd posyłyby uderzenia w dwóch kierunkach, na południe przez Syryję i Palestynę ku Suezowi i na wschód, do zagłębi naftowych Iraku i Persji.

Na froncie rosyjskim uzupełniająca te działania byłaby próba ataku na południu, wznowienie marszu poprzez Rostów na Kaukaz.

Za takim planem osi przemawiają konieczności wojenne państw trójprzymierza. Niemcy muszą szukać sukcesów i rozstrzygnięć na wiosnę 1942 roku. Wątpić należy, czy pokuszą się o próbę wznowienia ataku wzdłuż całego frontu rosyjskiego. Nie będą mieli tej siły uderzenia, jaka przyniosła im tak wielkie sukcesy w pierwszych tygodniach kampanji rosyjskiej. Nie mają ani doborowych wojsk, nie mają czasu ani materiału na skrupulatne przygotowanie ataku. Obrona przed trwającym bezzmiennym naporem rosyjskim jest kosztowna i zmusza do wprowadzenia rezerw, przema-

zonych do operacji wiosennych. Nie mogą liczyć Niemcy na zaskoczenie; Rosja czeka na ofensywę niemiecką i jest do niej przygotowana. Siły zbrojne Sowietów są dzisiaj znaczniejsze, aniżeli w czerwcu i ryzyko ataku wzdłuż całego frontu rosyjskiego jest zbyt wielkie.

## Pod naciskiem czasu

Nie mogą jednak Niemcy przeczeakać lata i jeszcze jednej zimy i szukać rozstrzygnięcia w Rosji w 1943 roku. Nie wytrzyma tego morale armji niemieckiej. Trzeba tedy szukać sukcesów gdzieindziej, pozostawiając na północy frontu rosyjskiego mocne gniazdo oporu i dość silne oddziały zasłowne.

Powodzenie zaś wspólnego planu wszystkich trzech państw osi na obszarach południowych może być znakomitem przygotowaniem do rostrzygających działań późnym latem roku bieżącego albo na wiosnę 43 roku.

Zajęcie Singapora, opanowanie Indji Holenderskich, przecięcie drogi birmańskiej do Chin, przeniknięcie na ocean Indyjski, znaczne zbliżenie się japońskiego ramienia kleszczy do ramienia niemieckiego, wysuniętego z zachodu, z Azji Mniejszej i z Egiptu, przecięłyby całą wschodnią półkulę na dwa obszary. Kontynent azjatycko-europejski byłby odcięty od południa, drogi morskie dookoła Afryki w kierunku Suez, szlaki, wodące z Ameryki Północnej i Południowej do Australji i Nowej Zelandji a z tych krajów do Wielkiej Brytanji byłby zagrożone. Cały system dostaw i zaopatrzenia, które przecie dzisiaj idą prawie wyłącznie drogą morską byłby zagrożony. Nastąpiłaby na olbrzymią skalę blokada Chin i Rosji pozostawionych własnemu losowi bez pomocy przemysłu wojennego Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji.

Tak się rysują wspaniałe plany osi na najbliższe miesiące. Gdyby udało się, nie tylko zaspokojony pragnienie zwycięstw zmęczonych i coraz bardziej niezadowolonych społeczeństw Włoch i Niemiec, ale i przygotowane sobie możliwości do ostatecznego uderzenia na dwóch właściwie decydujących frontach: na Atlantyku i w Rosji. Front Atlantyku-to przedewszystkiem W. Brytanja.

Te plany brzmią nieco fantastycznie, ale nie lekceważmy ich. Z tego, co przenika do wiadomości publicznej, nie lekceważą ich rządy i sztaby państw sprzymierzonych. Celem najbliższym wielkiej strategii sojuszniaków jest uniemożliwienie i utrudnienie zamiarów nieprzyjacielskich, których wykonanie mogłoby przyspieszyć urzeczywistnienie e wielkich planów wiosennych.

# "Oskarżam" Leona Bluma

(Dok. ze str. 1-szej.)

cznej była powiadomiona o śledztwie. Pamiętam jednak moje własne stanowisko, jakie zajmowałem zupełnie świadomie w ciągu całej tej procedury, kierowanej sekretnymi praktykami, które prawo francuskie potępiło. Podczas trzykrotnego badania mnie ograniczałem się systematycznie do najbardziej ogólnych wyjaśnień. Nie powołałem ani jednego świadka i nie przedłożyłem żadnego dokumentu. Nie wdawałem się w dyskusje w stosunku do jakichkolwiek zeznań czy dokumentów, zgromadzonych przez oskarżycieli. Nawet nie podkreślałem, co byłoby bardzo łatwe, ani błędów ani sprzeczności. Zastrzegłem sobie możliwość takiej dyskusji, jak i inne środki obrony aby je wykorzystać w dniu obrad publicznych. Dzień ten ostatecznie nadejście. Zastrzegam się całkowicie przeciwko procedurze, stosowanej do mnie, procedurze pełnej sprzeczności.

Rada Sprawiedliwości Politycznej, gdyby przypuścić, co jest mało prawdopodobne, że znała wasze akty—wypowiedziała się w mojej sprawie nie dopuszczając jakiegokolwiek mojej obrony.

Działacz polityczny, oskarżony publicznie, że przez swą działalność w rządzie zaszkodził interesom i bezpieczeństwu kraju, musi mieć prawo do obrony i wyjaśnień publicznych. Powtarzam z żalem, nie mogę już wierzyć w waszą sprawiedliwość. Żądam jednak prawa usprawiedliwienia się przed krajem, przed opinją międzynarodową i, śmiem powiedzieć, przed historją.

Oto punkt drugi:

Moi obrońcy Le Troquer, i Spanien złożyli sądowi w dniu 18 stycznia pewne oświadczenie. Od tej chwili i w związku z danymi, początkowo przez sąd zebranymi, stano się jasne, że kłeska armji francuskiej nie mogła być usprawiedliwiana jedynie niedostatecznym zaopatrzeniem w broń mechaniczną. Żądałmy przeto, aby sąd zbadał sposób prowadzenia wojskowych operacji. Twierdziliśmy, że zebranie danych, dotyczących wkroczenia do Belgji, przelamania frontu na Meuse, załamania się kontrofensywy na tym froncie—miałoby zasadnicze dla sądu znaczenie. Od ubiegłego stycznia i w miarę, jak przedłużało się śledztwo, nabrałem pewności, że sprawę te są bardzo istotne. Jest już dzisiaj ustalone, że program uzbrojenia

armji lądowej zapoczątkowany przez rząd, któremu przewodniczyłem, wyprzedzał w chwili wybuchu wojny przewidziane szczegóły wykonania.

Ustalono, że jeśli chodzi o oddziały zmotoryzowane, które odegrały w bitwie rolę decydującą, nie były one w zbyt wielkiej dysproporcji w stosunku do siły nieprzyjaciela. Tym samo nie powinny być ujęte śledztwu zagadnienia, związane z użyciem armji i strategją. Jednakże sąd nie zwrócił uwagi na oświadczenia moich obrońców. Z tego wynika, że śledztwo mogłoby być zamknięte nie badając dwóch zasadniczych faktów, które były wskazane nazajutrz po kłesce przez jednolitą opinję zarówno żołnierzy, jak i obywateli. Z jednej strony błędy w dowodzeniu, z drugiej strony to podejrzenie połączenie świadomości lub nieświadomości sił, które sparaliżowały obronę francuską w obliczu nieprzyjaciela i które w potocznym języku noszą nazwy piątej kolumny i zdrady. Rozumiem przez słowo "zdrada" nie zdradę obowiązków, lecz prosto zdradę.

Oto punkt trzeci:

Wynika zarówno ze śledztwa, jak i z poglądów Rady Sprawied-

liwości Politycznej, że zarzuty, podnoszone przeciw mnie, dotyczą praw uchwalonych i stosowanych oraz polityki społecznej, prowadzonej przez rząd, któremu przewodniczyłem, natomiast wyłączają zarzuty osobiste. Przeto powtarzam oświadczenie, które już raz złożyłem. "Według konstytucji republikańskiej z 1875 r. władza należy do Narodu Francuskiego. Wypowiada się. Naród przez powszechne głosowanie. Władza przekazywana jest Parlamentowi. Jeżeli się podnosi zarzuty przestępstwa wobec szefa rządu, nie wspominając nawet o żadnych zarzutach natury osobistej, nie precyzując ani jednego zarzutu, który byłby niezgodny z uczciwością, honorem, wykonywaniem zawodu i sumieniem, jeżeli jedyną zbrodnią jest prowadzenie polityki, zgodnej z powszechnym głosowaniem, polityki kontrolowanej i zatwierdzonej przez Parlament, któremu delegowano prawa suwerenności—to nie wytacza się procesu człowiekowi, ani nawet szefowi rządu, lecz oskarża się Republikę i zasady republikańskie. Jestem dumny z tego procesu w imię wszystkich przeko-



# W poszukiwaniu przyczyn niepowodzeń

Wielka debata polityczna i wojskowa w Izbie Gmin, która zakończyła się udzieleniem prawie jednomyślnie wotum zaufania dla gabinetu Churchilla, była właściwie *większym sukcesem parlamentu, aniżeli premiera.* Izba wprawdzie większością 464 do 1 zaświadczyła, że ma zaufanie do Churchilla i że obdarza go mandatem do pozostania u steru nawy państwowej, ale stało się to dopiero wtedy, kiedy premier przyznał słusność swoim krytykom i zgodził się na uwzględnienie najważniejszych postulatów, wysuniętych podczas debaty.

Krytyka była surowa, chwilami bezlitosna. Nikt nie ukrywał, że sytuacja jest zła — ani premier ani jego podwładni, nie załamano rąk, ale mówiono sobie przykrą prawdę, aby ją naprawić. Anglicy mają to do siebie, że spoglądają prawdę w oczy — nie nawet najprzykrzejszej, — nie owijają jej w bawełnę, nie ukrywają jej.

Niepowodzenia wojenne, które prześladowa W. Brytanję, szczególnie zaś ostatnio na Dalekim Wschodzie, są przedmiotem żywej publicznej wymiany zdań w parlamencie, w prasie. Przerzucając wycinki z dzienników i czasopism z tych ubiegłych kilku tygodni, znajdujemy odpowiedź na wiele dręczących pytań odpowiedź jasną, odważną.

## Co się stało w Libii?

W ostatnich dniach zadajemy sobie wszyscy pytanie: jak to się stało, że Osma Armia gen. Ritchie, która przepędziła kolumny pancerne Rommla przez całą Cyrenajkę aż do granicy Trypolitanii, musiała w ciągu kilku dni cofnąć się z powrotem prawie do Tobruku.

Interesujące uwagi w tej sprawie znajdujemy w tygodniku "Tribune" z pod pióra Toma Wintringhama który zdobył wiele doświadczenia militarne, jako jeden z dowódców Brygady Międzynarodowej w Hiszpanii.

Podkreśla on konieczność dwutorowej organizacji obrony, przez utworzenie znakomicie wyszkolonych i wykwalifikowanych oddziałów, szczególnie broni mechanicznej i zmotoryzowanej, oraz mobilizowanie całego narodu do "armii ludowej".

Dowództwo brytyjskie twierdzi Wintringham, tkwi w starym błędzie — obronie wzdłuż pewnej linii. Wyładki ubiegłych miesięcy dowiodły znaczenia "wypu oporu", ośrodków takich, jak Tobruk. Podczas ostatniej ofensywy brytyjskiej w Libii Niemcy i Włosi mieli kilka takich gniazd oporu, Fort Capuzzo, Bardie, Sollum i Halfay.

Wojiska brytyjskie likwidowały jedno za drugim. Kiedy Rommel cofał się, pozostawił je własnemu losom, a prawie bez żadnego zapatrzeń. Wszystkie załogi tych ośrodków zostały zabite albo wzięte do niewoli.

"Rzekłbym, że ci żołnierze zostali pokonani — pisze Wintringham — nie jest to prawda. Odniesli zwycięstwo. Wytrzymując tak długo, blokowali nasze linie zapotrzebowania i wstrzymywali nasze posiłki, pozwalając Rommlowi na zebranie sił do kontrataku, który odnosił tak znaczne powodzenie. Kontratak Rommla udał się nie tylko dlatego, że Rommel jest wybitnym generałem. Prowadzi on inną wojnę, aniżeli my, innymi metodami, które są lepsze od naszych."

Na Dalekim Wschodzie amerykański generał MacArthur znakomicie broni się na "wyspie oporu". Wojska brytyjskie na półwyspie malajskim trzymały się linii, starając się obronić ją z linją — nie usiłując nawet stworzyć jakiegokolwiek Tobruku na zachodnim wybrzeżu półwyspu, gdzie marnatka brytyjska mogłaby przysiąc z pomocą.

Wyciąga z tego wnioski Wintringham, że dowództwo brytyjskie jeszcze niezupełnie dostosowało się do potrzeb wojny nowoczesnej.

## Staroświeczystwa w armii

Armia lądowa zresztą nigdy w dziejach Anglii nie była najlepszym rodzajem broni. Prawie zawsze, we wszystkich wojnach, na początku ponosiła porażki, zdradzała brak przygotowania, nie miała dobrych dowódców. Nigdy nie była nadmiernie popularna w społeczeństwie, nie chlubiła się nią tak jak marynarka a ostatnio lotnictwem.

Wiele przykrych uwag nasłuchiwać się muszą obecnie najwyższe czynniki armii lądowej, głównie zaś ministerstwo wojny.

prawdopodobną w świetle krwawych wypadków, ale trzeba stwierdzić, że pusta eetykieta, śmieszna malowniczość staroświeckich wojen w dalszym ciągu przez wysokie czynniki wojskowe są przetrzymane, zaś istota rzeczy jest pomijana.

"Daily Herald" wykpiwa zapowiedź ministra lotnictwa, Sir Archibald Sinc-air'a, że nowe pulki obrony lotniczej będą miały mundury khaki, ale podczas parady będą ubrane na niebiesko.

"Cerebralne parady. Czy potrzebne nam będą naprawdę parady, zanim nie odniesiemy zwycięstwa? Czy są one komunikolwie potrzebne? Czy zaspakają jakiegokolwiek potrzeby poza przonością kilku jednostek, które mają przywilej odbierania salutu?"

O tych salutach pisze "Daily Herald" jeszcze innym razem w związku z pomysłem, aby członkowie służby przeciwpożarowej, salutowali swoich przełożonych na sposób marynarzki.

"Cóż u licha" — pisze "Daily Herald" — "ma to do czynienia z gaszeniem pożarów? nie mówiąc już o prowadzeniu wojny? W okresie, kiedy salutowanie oficerów stało się solą w oku cywilów, kiedy irytuje żołnierzy a nuży samych oficerów, mamy ten niemądry zwyczaj rozszerzyć na jeszcze jedną gałąź obrony narodowej?"

W konserwatywnym "Sunday Express" redaktor tego pisma, John Gordon, nielitościwie smaga wszystkich, kogo uważa za winnych niedociągnięć i niepowodzeń. W jednym ze swoich artykułów podkreśla on, że młodzi ludzie w wojsku nie awansują, że przeciętny wiek generałów jest zbyt wysoki. W armii trwają jeszcze nadal stare tradycje i nawyki w przyznawaniu awansów.

"Z własnego doświadczenia i rozglądając się wśród moich znajomych, — pisze Gordon — widzę, że najłatwiejszym sposobem zostania kapitanem, majorem, pułkownikiem a nawet generałem, jest przeniesienie się z linii frontu do polowania na papierki w biurach. Jest naprawdę rzeczą niewłaściwą, że można uzyskać wyższy stopień za strzelanie kulami z papieru, aniżeli za strzelanie prawdziwymi nabojami.

"Jeśli chcemy sprawnej armii albo wogóle jakiegokolwiek sprawnej służby, mamy na to jeden sposób: trzeba obdarzyć ludzi władzą i odpowiedzialnością. Jeżeli osiągną powodzenie, — trzeba ich awansować, jeżeli zawiodą — trzeba ich usunąć."

Nadestano nam poniższy artykuł, który zamieszczamy jako dyskusyjny.

Co stanowi istotę demokracji? Znamy wszyscy to słowo, jego znaczenie i jego odmiany. Jest ono dziś na ustach wszystkich. Jak jednak różna treść rzeczywistości wkładamy w to pojęcie! Słyszymy dziś często zapowiedzi, że przyszedł ustroj, o który walczymy, będzie demokratyczny, w odróżnieniu od tego, który był przed wojną, od totalizmu czy półtotalizmu sanacyjnego. Przypomnieć należy, że ten nasz rodzimych "autokratyczny" system polityczno państwowy też usiłował nazwać się demokracją, lecz z dodaniem przymiotnika "kierowana".

Totalizm w formie sanacji, hitleryzmu, faszyzmu czy jakiegokolwiek innej, zawsze i wszędzie żongluje demokratycznym a nawet lewicowym frazesem. Pomiędzy szumnymi słowami a rzeczywistością jest przepaść nie do przebycia, która szczególnie się pogłębia, gdy faszystyczne elementy, oszukując masy, dochodzą do władzy.

Jeścze w innym artykule John Gordon pisze w związku z niepowodzeniami na półwyspie Malajskim:

## Odpowiedzialność za Malaje

"Społeczeństwo chciałoby usłyszeć publicznie i w najkrótszym czasie że spory zastęp panów w hełmach z Malajów otrzymał zamiast hełmów meloniki i rozkaz udania się pierwszym okrętem do domu, aby nie mogli szkodzić na miejscu. Imperjum Brytyjskie w kryzysie obecnym nie stać na luksus awansowania niedorajdów na bardziej jeszcze zawrotne szczyty, zamiast poprostu wyrzucenia ich z posad.

Nie stać nas na nowe Malaje. Prędzej czy później będziemy musieli sobie postanowić z całą bezwzględnością, czy to będzie uderzało w kogoś czy nie, że w wojnie takiej, jak obecna, gdzie chodzi o nasze istnienie, jedyną podstawą wyboru kogokolwiek na kluczowe stanowisko jest to, czy ma on najlepsze kwalifikacje, nie zaś to, czy jest on czymś synem, czy należy do tej grupy czy tamtej klijki, czy ożeniony jest z czyjąś siostrą. Nie stać nas na niedorajdów u władzy, niezależnie od tego, kim oni są."

John Gordon sięga głębiej do przyczyn niepowodzeń na Malajach. Twierdzi on, że ktokolwiek znał ludzi rządzących koloniami na Dalekim Wschodzie, nie mógł się wiele po nich spodziewać.

"Ludzie ci nie są wybierani na zasadzie ich kompetencji i zdolności. Mianuje się ich, bo są dekoracyjni, mają ujmujące maniere zachowują się doskonale na przyjęciach towarzyskich, piszą śliczne sprawozdania, a co najważniejsze, zawsze odpowiadają "tak" urzędnikom z Whitehall. Nie mają właściwych zdolności umysłowych, aby sprostać niebezpieczeństwu.

"Nie powinniśmy jednak całej winy zwać na nich. Nie oni są przecież winni, lecz system, który ich wybiera, a serce tego systemu nie jest w Hong-Kong czy Singapur, lecz w Londynie. Tutaj jest źródło odpowiedzialności. Na wielu urzędach nie potrafią pobierać decyzji bez odesłania sprawy do komisji. Niejednokrotnie minister musi się zwracać do takiej komisji, która wielu ludzi odciąża od bezpośredniego wysiłku wojennego, — zamiast załatwić sprawę własną decyzyją w przeciągu pół godziny."

# Istota Demokracji

umiejscowienie rozważania naszego w czasie staje się koniecznością.

Okres przeżywany to końcowa faza ustroju kapitalistycznego, którą nazywamy imperjalizmem. Co najbardziej cechuje okres imperjalizmu? Uważamy zwykle, że z pośród różnych cech imperjalizmu, odróżniających go od postępowego i bujnego w zdobywie wczesnego okresu kapitalistycznego — dwie są najbardziej charakterystyczne: wojny o podział świata i wpływów oraz walka o nowy ustroj społeczny.

Wojny prowadzone w ostatnich dziesiętnoklatkach lat, mają na celu dokonanie sił zmian w podzielnym już całkowicie świecie. Niema już dzisiaj ziemi nicyzej. Równolegle toczą się walki z zmianą ustroju społecznego: rewolucje rosyjskie w 1905 i 1917 r. powstanie Schutzbundu austriackiego, rewolucja i wojna hiszpańska. Wzrasta zaostrenie przeciwieństw wewnętrznych w ramach naszego ustroju. Dodatkowym zjawiskiem społecznym, nierozwiązalnym w ramach ustroju kapitalistycznego, jest stale miljonowe bezrobocie.

Wracając do zasadniczego zagadnienia, nasuwa się pytanie, czy wogóle w ramach obecnego ustroju, tam, gdzie istnieje bezrobocie, a obok niego właściciel syndykatu, kartelu czy trustu, czy w takich warunkach istotna równość uprawnień i obowiązków nie jest pojęciem iluzorycznym?

Z iluzoryczności tego pojęcia wynika niemożliwość urzeczywistnienia pełnej demokracji w ramach ustroju kapitalistycznego. Warunkiem demokracji jest społeczeństwo bezklasowe. Czy wobec tego wszelkie wolania o demokrację w ramach ustroju kapitalistycznego nie są obłądą i demagogią?

W ramach ustroju kapitalistycznego możliwa jest jedynie "względna demokracja". Polega ona przeważnie na utrzymaniu, a następnie na posze-

Antoni Słonimski

# KRONIKA LONDYŃSKA

## Zdrodnia i Kara

"The German New Order in Poland" — wydana przez rząd polski księga dokumentarna, wywołała w prasie angielskiej szerokie echa. W opinii brytyjskiej da się zaobserwować dość znaczna zmiana w stosunku do zagadnienia kary za zbrodnie niemieckie. Znaczną część pisarzy lewicowych wycofała się ze stanowiska integralnego humanitaryzmu. Przyczyniły się do tej zmiany zapatrywań na psychikę niemiecką. "The German New Order in Poland" jest publikacją bardzo starannie przygotowaną i podkreślić należy z całym uznaniem pożyteczność tej wstrząsającej w swoim obiektywizmie relacji o potworności okrucieństw niemieckich.

Podanie na miejscu naczelnym fragmentów encykliki papieskiej z 1939 roku wyraża mi się jednym może błędem taktycznym, wynikającym z niedostatecznej znajomości mentalności czytelnika angielskiego. Księżka, wydana po angielsku i dla publiczności angielskiej, musi się liczyć z faktem, że autorytet papieża inny jest w społeczeństwie polskim, a inny w społeczeństwie brytyjskim. To, co może być dobrą rekomendacją dla katolickiej Irlandii czy Hiszpanji, wśród publiczności angielskiej może wywołać tylko niepotrzebny odruch sprzeciwu. Jest to jednak szczegół bez większego znaczenia. Nawet czytelnik obciążony całą wobec papizmu czy wszelkiej kontyentalnej propagandy nieufnością, po zapoznaniu się z przebiegiem treści tej publikacji, musi zmienić swój stosunek do narodu i psychiki niemieckiej — a to jest jednym z zasadniczych celów naszej pracy informacyjnej wśród społeczeństw anglo-saskich.

Zagadnienie kary za zbrodnie niemieckie rozważane jest niejako w dwu różnych aspektach. Gdy jedni widzą w zemście wszystkie

niebezpieczeństwa psychiczne, które zagrażają również ofiarom zemsty, jak i mścicielom — inni obawiają się nowej bezkarności i wyczerpania emocjonalnego, które po wojnie nie pozwoli na wymierzenie kary tak straszliwej, aby stała się dla całych pokoleń niemieckich paralizującym wstrząsem.

Niewątpliwie winni zbrodni muszą być ukarani z całą surowością. Ale zagadnienie odpowiedzialności zbiorowej za zbrodnie popełnione musi być odrzucone. Nawet w najcięższym gniewie przejmowanie metod naszych wrogów byłoby błędem, mszczącym się na mścicielach, dewastującym zdrowie moralne całego pokolenia. Wywody Eriki Mann, jak i wielu emigrantów niemieckich, nawołujących do wychowania po wojnie nowego narodu niemieckiego — nie budzą wielkiego zaufania. Nie bez melancholji przyznać musimy, że siła słowa drukowanego, wprawd największy pisarzy europejskich pozostał niemal bez wpływu na kształtowanie się psychiki powojennych pokoleń niemieckich. Księżka Remarque'a "Na Zachodzie bez zmian" rozszalała się w milionach egzemplarzy i wpływ jej określa się dziś w tym złowróżnym tytule. Mimo wpływu literatury, okrucieństwo, szowinizm, militarizm i nietolerancja — wszystko to zostało "na Zachodzie bez zmian."

Jeśli pozostawimy Niemcom siłę, nie zmienimy ich mentalności. Jeśli osłabimy Niemcy, ale pozostawimy na świecie samą zasadę panowania siły nad sprawiedliwością — drapieżne cechy germańskie odrodzą się, inne narody przejmą teutońską agresywność zbrodniczą. W tych warunkach kara czy zemsta będzie tylko jednym więcej krwawym epizodem w historii naszych pomyłek.

Musimy po tej wojnie zmienić świat. Sprawiedliwość uposażyć w siłę, a nienawiści odebrać zdolność działania. Kara czy zemsta, agitacja czy propaganda w ramach starego porządku, w świecie rządzonego głodem i nienawiścią, będzie tylko bezpłodną szarpaniną. Na miejsce "The German New Order in Poland" powstać musi nowy prawdziwy ład zwycięskiego człowieczeństwa.

Jan Kariski

osiągniętych w wyniku dotychczasowych walk społecznych. Będzie to i długość dnia pracy i wolność związków zawodowych i możność walki o poprawę stosunków gospodarczych. Będzie to dostępność i powszechność oświaty na wszystkich jej szczeblach, wolność prasy i wolność wyznania, rzeczywiste, czynne i bierne prawo wyborcze. Wogóle będzie to wszystko to, co w wyniku walk dotychczasowych zostało zdobyte i co pozwala na dalszy rozwój w ramach obowiązujących norm prawnych. Calokształt tych właśnie i to

takich stosunków prawno-politycznych można nazwać "względną demokracją". Dziś naczelnym obowiązkiem jest zespolenie wysiłku wojennego dla zupełnego zniszczenia hitleryzmu i faszyzmu. Myślimy jednak wiele o powojennych stosunkach w Europie, opartych na demokracji — a mówiąc o demokracji powinniśmy dobrze zdawać sobie sprawę z jej istotnej wartości i z możliwości jej rozwoju w ramach ustroju kapitalistycznego. Powinniśmy umieć odróżniać rzeczywistą treść demokracji od programowych hasel i żonglowanych frazesów.

## Na fundusz prasowy

Dziękujemy delegatowi załogi Kazimierzowi Tomczykowi za zebranie na Fundusz Prasowy naszego pisma kwoty £1 3. 6.

Jednocześnie dziękujemy p. D. E. za przesłanie kwoty £1, p. K. L. za sh. 16/8, oraz p. M. C. za przesłanie miesięcznej składowki za luty br. w wysokości 10 sh.

Ponadto kwitujemy z podziękowaniem odbiór następujących kwot: S.B. 3 sh., S.G. 10 sh., Sch.H. 3 sh., S.J. 1 sh., T.W. 1 sh., A.B. 2 sh., D.G. £1, K.Cz. 3/6 sh., S.B. 11/9½ sh., A.St. 1 sh., M. 1 sh., M.S. 8/4 sh., M.C. 10 sh., L.K. 6 sh., W.B. 3 sh., T.L. 2 sh., P.K. 7 sh., Z.Kaz. £1, Sanitarjuszka 3 sh., Nauczyciel 5 sh., Z.W. 15 sh.

Szanowny Towarzyszu Redaktorze, Chcąc ulżyć Wam choć w drobnej mierze w pokonywaniu trudności

finansowych, związanych z wydawaniem tak potrzebnego na terenie Anglii jedyne, prawdziwie ideowego naszego pisma, postanowiłem co miesiąc przysyłać na wasze ręce, na Fundusz prasowy, kwotę £1. D. E.

Jest nas tu w szpitalu grupa ludzi, która czeka na każdy numer "Robotnika Polskiego" z niecierpliwością. Czytamy go bardzo uważnie, jest to jedyne pismo, niekadzące nikomu, nieprzeprowadzające żadnych rozgrywek personalnych, utrzymywane na ideowym poziomie. Daje ono czytelnikowi dużo materiału do myślenia. Odważnie stawia sprawę, że walczymy o Nową Polskę Demokratyczną i że niema powrotu do okresu z przed 1 września 1939 r. Przesyłamy zebrane sh. 16/8 i życzymy dalszej owocnej pracy dla Polski i socjalizmu. K. L.

## ROBOTNIK POLSKI

ukazywać się będzie regularnie 2 razy na miesiąc,  
1 i 15 każdego miesiąca.

Numer następny ukaże się 1 marca  
żądacie Robotnika we wszystkich punktach  
sprzedaży pism polskich w całej W. Brytanii.  
Zgłaszajcie prenumeratę. Popierajcie swoje  
pismo składkami na Fundusz Prasowy.



# ZWIĄZKOWIEC

Organ robotników i pracowników polskich, zrzeszonych w Związkach Zawodowych

# Trzecia zima wojenna Warszawy

*Od osoby, która niedawno opuściła Warszawę, otrzymaliśmy garść interesujących informacji o sytuacji w Kraju w listopadzie, w przededniu zimy.*

Warszawa przeżywa trzecią zimę wojenną. Pierwsza była okropna. Siedziało się w mieszkaniach nieopalonych, okna, zamiast szyb, były zabite deskami. W pokoju trzeba było wdziewać ciepłe wierzchnie ubranie. Gdy chcieliśmy pisać list, wkładaliśmy rękawiczki, bo inaczej grzabiali nam palce. Dziś okna świecą świeżo wprawionymi szybami, ale jest tak samo zimno i o ciepłe rękawiczki trudniej, niż przed dwoma laty. Listy piszemy tylko przy świetle dziennym, ponieważ z reguły o piątej popołudniu gazownia wyłącza dopływ gazu, a elektrownia wyłącza dopływ elektryczności. Trzeba zaznaczyć, że elektrownia czyni to o różnych porach dnia. Podobno w przyszłości stolica ma otrzymać prąd z elektrowni nad Dunajcem i Popradem. Bardzo to niepewne.

wśród chrześcijan wynosiła we wrześniu 1941 r. 21, 5 pro mil /we wrześniu 1938r 11,3 pro mil/, wśród ludności żydowskiej zaś 158 pro mil/w 1938-9, 9 pro mil./ Wzrasta epidemia tyfusu i wzrastają różne choroby wśród dzieci wskutek braku właściwych środków odżywiania. Niemcy nie czynią nic, aby zapobiec temu z dnia na dzień pogarszającemu się stanowi rzeczy.

Ceny artykułów spożywczych na wolnym rynku są tak wygórowane, że artykuły te są niedostępne dla szerokich mas ludności. Restauracje także stają się coraz bardziej niedostępne, tembardziej, że Niemcy stosują nowe represje w stosunku do właścicieli, a także do wszelkiego rodzaju pośredników, trudniących się przemytem towarów. Mimo tych represji i prześladowań ludność nie ustaje w poszukiwaniu nowych możliwości nabycia żywności.

Sytuację aprowizacyjną pogarsza fakt, że na terenie Gen. Gub. stacjonowane są dywizje niemieckie, odwołane z frontu wschodniego. Żołnierze niemieccy chcą się "odjechać" za czasy niewygód i głodu na froncie rosyjskim.

Dyscyplina wojskowa wśród żołnierzy niemieckich uległa widocznemu pogorszeniu. Na ulicach widzi się żołnierzy pijanych. Nieustannie po ulicach chodzą patroli wojskowe, które wyszukują żołnierzy, nie przestrzegających dyscypliny. Umundurowanie żołnierza niemieckiego i jego stan zewnętrzny uległ wyraźnemu pogorszeniu.

Trudno jest dziś mówić o jakimś załamaniu się morale niemieckiego żołnierza. Jednakże stwierdzić należy, że morale to się pogarsza. Żołnierze opowiadają np. o wzrastającej akcji dywersyjnej na tyłach armii niemieckiej. Podobno, co nie jest stwierdzone, były walki dywersyjne nawet stosunkowo niedaleko Warszawy.

Robotnik, który zbiegł z Sowieców i przybył do Polski opowiadał, jak wygląda obecnie Ukraina. Szedł on pieszo z Krymu do Warszawy. Opowiadał on o ogromnym zniszczeniu, jakie widział wszędzie na Ukrainie: Mówił, że Ukraina wygląda jak jeden cmentarz. Miejscowości położone wzdłuż linii komunikacyjnych, są zupełnie zniszczone. Kijów jest w zgłiszczach. Wojsko niemieckie znalazło pomieszczenie w barakach na krańcach miasta. Na stepach piętrzą się kurhany, zupełnie jak za dawnych czasów Zaporoża, tylko dziś te kurhany mają inne znaczenie: są to zbiorowiska mogiły niemieckich żołnierzy.

Wszystko, co się dzieje na froncie wschodnim nie pozostaje bez wpływu na nastroje w Berlinie. Trudno jest mówić napewno, ale są głosy, które twierdzą, że w sferach kierowniczych dają się zauważyć oznaki defetyzmu. Masy jeszcze defetystyczne nie są, ale podobno można zauważyć rosnące wśród nich niezadowolenie.

Warszawa bardzo spoważniała. Patrzy na długie pociągi, przywożące rannych. Stroi w kwiaty mogiły swych żołnierzy poległych w kampanji wrześniowej. Zatraskana jest o chleb powszedni. Walka o byt stała się niezwykle trudna. Najważniejszą sprawą stał się ciepły nacleg lub talerz gorącej zupy. W środku żywnościowe jest zaopatrzony się coraz trudniej. Okoliczne miejscowości, ograbiane doszczętnie przez okupantów, nie mogą zapewnić mieszkańcom stolicy dostatecznego żywienia. Troska o byt dominuje w rozmowach Warszavian. Jednak mimo wszystko zachowują oni pogodę ducha, tę nieodłączną cechę prawdziwego dziecka Warszawy.

Warszawa i całe Gen. Gubernatorstwo sprowadzane są obecnie przez Niemców do roli pomostu między wschodem a zachodem. Jest to rola pośrednika i jednocześnie terenu tranzycyjnego między krajami sprzedającymi gotowe artykuły przemysłowe, a krajami, produkującymi surowiec. Oczywiście potrzeby Polski nie mają żadnego znaczenia. Niemcy nie troszczą się o właściwy rozwój Polski zgodny z jej potrzebami.

Nie będziemy powtarzali informacji o stanie aprowizacyjnym Generalnego Gubernatorstwa i Warszawy. Wystarczy stwierdzenie, że stale się pogarsza. W styczniu 1941 r. przydział obuwia wynosił na Warszawę 39.000 par, podczas gdy we wrześniu 1941 wynosił 18.000 par, w tym 4.000 par na drewnianych podszewkach.

Organizacje opiekuńcze polskie walczą stale z trudnościami. Np. nie mogły one uzyskać przydziału ziemniaków na zimę, a przecież ziemniaki stanowią podstawę utrzymania w Gen. Gubernatorstwie.

Katastrofalna sytuacja żywnościowa w Warszawie i na całym obszarze Gen. Gub. powoduje coraz bardziej pogarszający się stan zdrowotny. Śmiertelność

## O sprawiedliwą ocenę marynarzy

O marynarce handlowej i o marynarzach nie pisze się wiele w prasie polskiej, jak się przekonałem. Czasami ktoś rączy wspomnieć mimochodem, że coś w rodzaju marynarki handlowej istnieje. Dwa czy trzy razy ktoś napisał o niej, nawet nazwał "czwartą armją." Stykając się z rodakami, często słyszę jednak opinie o marynarce i o żalagach, t. zn. marynarzach. Padają słowa, że "naród morski" jest niepatriotyczny. Krew mnie zalewa na te słowa, które wypowiada "szczer ładowy," któremu się dobrze wiedzie i który unika pracy, związanej z prowadzeniem wojny. Takiemu typkowi to szkoda czasu na tłumaczenie.

Piszę te słowa, aby powiedzieć, co to jest dziś praca na morzu i wyjaśnić, że o ile coś złe się dzieje w środowisku marynarzy, jakie są tego powody i jak złu zaradzić.

Marynarze Polskiej Floty Handlowej od początku wojny pełnią ciężką a niebezpieczną służbę na morzu. W okresie wojennym służba ta wyczerpuje ich zdrowie, szarpie nerwy, grozi utratą życia lub kalectwem. Ofiarne pełnienie tej służby wielokrotnie podnoszone było przez władze polskie, przez Admiralicję angielską, przez władze Kanadyjskie, które słały pisma gratulacyjne na ręce kompanii i kapitanów, wyrażając podziw i uznanie za pełnienie należycie i ofiarnie marynarskiego obowiązku.

Faktem jest, że marynarze, przybywający z portów neutralnych, stykają się z emisariuszami nieprzyjacielskimi, którzy pragną zaszczerpić jad zwiątpienia w duszę marynarza polskiego, ale nie znajdują posłuchu u polskich marynarzy. Takiemu wrogowi pięścią w nos i za burtę, oto odpowiedź marynarza. Nie było wypadku, aby polski statek, jak bywało w innych flotach, nie wyszedł w morze z powodu niedociągnięcia żalagii.

Długi szereg poległych na morzu polskich marynarzy dowodzi tak stopnia niebezpieczeństw morskich, jak i stosunku żalag do obowiązków. Sprawa odznaczenia wielu marynarzy wojskowymi orderami przeminęła naogół bez echa, jednak ma ona swój historyczny, nieprzemijający wyraz. Marynarz na morzu, przeżywa nieustanny alarm a gruntu pod nogami niema, o schronie w kolejce podziemnej to wie tyle, że coś takiego istnieje w Londynie.

Marynarz na rejsie, trwającym trzy lub cztery tygodnie, je i śpi na pływającej minie, jaką jest sta-

tek wypełniony amunicją, paliwem płynnym, dynamitem lub innym jakimś ładunkiem. Po takiej podróży, czasami sobie podpieje i dopuści się wykroczenia, będącego wynikiem tych "niepatriotycznych podróży," zrezygnowania lub przewrażliwienia—niekiedy ma stalowe nerwy. Na statkach pływają przecież nie tylko stare wilki, które są podstawą naszej floty, ale w przeważnej ilości ludzie młodzi, często niewyrobieni, często niedość zaprawieni pod względem charakteru, których załamania się w nieustannej pracy nie można przypisywać ich "niepatriotyzmowi" nastawieniu.

Nie będę tu więcej pisał o tej "niepatriotycznej" pracy. Stwierdzam, że marynarz polski w czasie wojny zda egzamin. Jedno muszę tu powiedzieć, że ci, którzy siedzą na lądzie i kierują sprawami Polskiej Marynarki Handlowej mało o nią dbają i jeżeli są we flocie handlowej niedociągnięcia, to nie wolno zwalać winy na "niepatriotyzm" marynarza, a należy samym wejrzeć w sprawę marynarzy. Marynarz ma uszy i oczy, wie, co się dzieje, je mu oczu "niepatriotyzmem" i picciem wódki nie można mydląc nie wolno mu ubliżać, bo tym się porządku nie buduje, tym się ludzi nie urabia.

Przykład powinien iść z góry. Naczelną władzą Marynarki Handlowej jest Ministerstwo Skarbu i Przemysłu i Handlu. Zapytuję więc Pana Ministra, czy wiadomym mu jest, co dolega polskiemu marynarzowi? Jeśli Pan Minister nie wie, co powiem, że ten "niepatriotyzm," to całe zło, wynika z tego, że marynarzowi czekającemu na statek, trzeba dać przyzwoite mieszkanie i wyżywienie w Domu Marynarza w Liverpool. Marynarzowi trzeba dać za jego pracę dobrą zapłatę. Dziś wszystko drożeje, dla przykładu powiem, że przedtem płacono za drelichy, spodnie i bluzę 10/- a dziś trzeba zapłacić 22/-; płacono za buty 12/ dziś płaci się 20-25/-.

Niech się nie wydaże londyńskim panom, że marynarz zarabia złote góry. Dla przykładu podam, że starszy marynarz zarabia miesięcznie £10.12.6, palacz £11.2.6, steward £9.2.6 plus War Bonus w wysokości £5.0.0 miesięcznie. Jak wygląda zarobek marynarza w porównaniu z tem, co zarabia robotnik portowy lub robotnik w przemyśle wojennym? Jak wygląda życie marynarza przy obecnej umowie zbiorowej, pełnej usterek i niedociągnięć? Co ma powiedzieć steward, którego czas pracy reguluje regulamin, wydany przez Towarzystwo Okrętowe, przewidu-

jące jedenaście godzin pracy? Jak wygląda jego ubezpieczenie od ryzyka wojennego?

Wiadome natomiast, że po powrocie z podróży trudne mu jest dostać należne mu półtora dnia wolnego w miesiącu, a gdy samowolnie weźmie ten należny dzień, to za to go czeka sprawa sądowa. Za co? Kto powinien być ukarany na dobrą sprawę, czy ten, kto samowolnie opuścił na jeden dzień statek, czy ten kto do tego dopuścił? Dlaczego sprawy życiowe marynarzy są tak po macoszemu traktowane, dlaczego niema zrozumienia dla marynarzy?

Czy Pan Minister Przemysłu i Handlu nie może wpłynąć na Związek Armatorów Polskich, aby sprawy te zostały uregulowane na drodze pertraktacji z przedstawicielem marynarzy, jakim jest Centralna Sekcja Morska Związku Zawodowego Transportowców R.P.?

Zarząd Zw. Zawodowego Transportowców czyni wszystko, co w jego mocy, aby zapewnić marynarzom równorzędne z innymi flotami warunki pracy i płacy oraz aby utrzymywać poszanowanie prawa i obowiązków, ale dotychczas spotyka się z strony Z.A.P z lekceważeniem tych postulatów.

Jestem zdania, że jeżeli coś jest złego w rodzinie marynarskiej to wcale nie dlatego, że nie przyświeca im duch "patriotyzmu" ale że żaden dobry duch nie przyświeca tym, którzy za flotę handlową są odpowiedzialni i którzy winni czuć nad tem, aby marynarz polski nie zszedł z drogi, po której winien stapać. Nie można zbyt wiele wymagać od marynarzy, skoro się im ochlapa, nie można im ubliżać i uragać, że są "niepatriotycznie nastawieni," skoro mimo krzywdzących ich warunków pływają na szych statkach, wyładowanych amunicją. Tym, których obchodzi życie marynarza, radzę odbyć podróz, krótką podróz z Londynu do Edynburga, nie Latającym Szkotem, ale statkiem. Po drodze skostnieją nie od zimna, ale od obrazów, które ujrzą, a wówczas powiedzą czy marynarzy cechuje patriotyzm...

Możnaby napisać i o innej stronie medalu, o tem, jak postępuje rozbudowa floty handlowej, jak wygląda sprawa szkolenia szyprów i maszynistów, czy jest właściwy dozór nad budową statków nowoczesnych, bo nam już dość niecoś o tem wiadomo.

Apeluję do Pana Ministra Przemysłu i Handlu, aby wejrzał w sprawę marynarzy z handlowej floty i przyczynił się do usunięcia wszelkich niedociągnięć i tym samym do obalenia tej bajki o "niepatriotycznym nastawieniu" marynarzy, do wytworzenia wzajemnego zaufania w tych ciężkich czasach i do wzmocnienia ducha do dalszej pracy i walki z wrogiem, a na pożytek naszej Ojczyźnie.

L. Passalski

## O co walczymy Głos marynarza

Zamieszczamy przemówienie tow. M. Kochańczyka, delegata żalagii jednego z naszych statków handlowych, wygłoszone na przyjęciu gości przybyłych na statek.

Przedstawiciele Polski walczącej, Reprezentanci Polski Pracującej, mili goście naszego statku! Mija właśnie drugi rok od chwili, kiedy w piękne, słoneczne popołudnie opuszczaliśmy gdyński port, udając się w normalną podróz. Pamiętamy tę chwilę wszyscy. Nie mieliśmy czasu, skropowani, często nieuznana dyscypliną, pożegnać naszych najbliższych, zgromadzonych na molo. Dziś rozumiemy, jak bardzo było nam potrzebne to ostatnie pożegnanie.

Wyruszyliśmy z Gdyni z tym świadectwem, że po przebyciu dalekich przestrzeni Atlantyku, znów do niej powrócimy. Niestety losy zrządziły inaczej. W kilka dni później faszyzm ruszył do walki o panowanie

nad światem. Dziś już wiemy, jak dalece przeliczyli się okrutnicy i drapieżcy. Wiemy to dokładnie, pomimo, że niezawsze towarzyszyło nam powodzenie. Rośnie jednak liczba narodów walczących o wolność i rośnie wola walki i zwycięstwa.

Wiemy także, że od losów tych potwornych zmagani zależy przyszłość Polski i całej ludzkości. My, Polacy, podjęliśmy wyzwanie. Walczymy pod tymi samymi hasłami, pod jakimi walczyliśmy na barykadach Parvza, no szerokiach przestrzeniach Ameryki. My, marynarze, jesteśmy z tymi hasłami związani na śmierć i życie.

Wierzmy jaknajgłębiej, że hasła te zwyciężą. Wierzmy, że przyszła Polska nie będzie Polską panów i nędzarzy, nie będzie Polska potentatów i bezrobotnych. Wierzmy, że będzie to Polska sprawiedliwa! Polska prawem się rządząca! Polska socjalistyczna!

## Jeszcze o strawnem

Pragnę przedewszystkiem podziękować za umieszczenie w numerze 3 artykułu "Rozmyślenia urlopowe" który nas wszystkich zainteresował, poruszył on bowiem sprawę bardzo nas obchodzącą. Jest to sprawa strawnego. Nie jest ona obojętna nikomu, kto dba o równe traktowanie wszystkich w wojsku. Pragnę w kwestji tej dodać kilka słów.

Rozkazem Dowódcy Pierwszego Korpusu z marca 1941 strawne zostało skasowane. Wskutek tego, żołnierze otrzymujący żołd w wysokości 2 sh. dziennie/nizszy, niż w armji angielskiej/będąc w podróz służbowej muszą utrzymywać się sami. A np. kierowca wojskowego pojazdu mechanicznego ma takich wyjazdów przeciętnie trzy w tygodniu.

Rozkaz, kasujący wypłacanie strawnego był umotywowany "brakiem fundusów." W takim stanie rzeczy, ludziom, którym nie

## Listy do Redakcji

jest obojętne jak się wydaje pieniądze publiczne, nasuwa się pytanie: dlaczego są pieniądze dla oficerów, na pokrycie ich wyjazdów służbowych, dla oficerów, którzy ze względu na brak opodatkowania mają gażę wyższą, aniżeli ich angielscy kolezdy? Dlaczego tu nie stosuje się zasady oszczędności? Czy w ten sposób Rząd realizuje zasadę demokratycznej Armji? Nikodem Janowski.

## Szkodliwa gadanina

Donoszę o niemylnym wydarzeniu w związku z "Robotnikiem Polskim." Działo się to w kiosku, sprzedającym pisma polskie na Regent Street. Wszedłem do sklepu aby nabyć "Robotnika." Wraz ze mną weszła do sklepu jakaś paniusia, ubrana w futro i zażądała "Dziennika Polskiego." Sprzedawca jej odpowiedział, że wysprzedał wszystkie Dzienniki i ma tylko jeszcze kilka egzemplarzy "Robot-

nika Polskiego." Paniusia kazala sobie podać "Robotnika" i przeglądając go, rzekła:

"Who is going to read such a paper?"

Paniusia zapomniała, że robotnicy też mogą mówić po angielsku i rozumieć ten język." Zwróciłem się do sprzedawcy o "Robotnika" a wówczas sprzedawca rzekł do mnie:

"Listen, you can tell this woman, she is not a lady."

Wszedłem spiesznie za tą paniusią, bo chciałem jej się zapytać, kto właściwie walczy o Polskę, ona czy my, robotnicy? Niestety nie zdołałem jej dogonić, ponieważ paniusia wsiała do taksówki i ojechała pośpiesznie.

Proszę Pana Redaktora o zwrócenie uwagi naszej t. zw. inteligencji, żeby nieco ostrożniej wypowiadała swe poglądy w miejscach publicznych. Tego rodzaju poglądami nie przysparzają pożytku ani sobie, ani sprawie polskiej.

Z pozdrowieniem-Wolność Marynarz F.F.